

DORIAN VALE



Korona z cudzych imion

By odzyskać tron, wygnana księżniczka
musi ukraść imię tyrana i zaryzykować
utrąę własnego.

Korona z cudzych imion

By odzyskać tron, wygnana księżniczka musi ukraść imię tyrana i zaryzykować utratę własnego.

Dorian Vale

FANTASY

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Imię, które zostało przy bramie.....	9
Rozdział 2 - Miejsce po człowieku.....	19
Rozdział 3 - Zapis zatrzymany.....	31
Rozdział 4 - To, co wraca.....	42
Rozdział 5 - Rzeczy nieobjęte zastawem.....	53
Rozdział 6 - Wewnętrzna strona korony.....	64
Rozdział 7 - Łańcuch na wodzie.....	75
Rozdział 8 - Imię wypowiedziane głośno.....	84
Rozdział 9 - Warunki zwrotu.....	94
Rozdział 10 - Pobrane z imienia.....	105
Rozdział 11 - Imię króla.....	116
Rozdział 12 - Trzeci dzwon.....	126
Rozdział 13 - Dług po królu.....	139
Rozdział 14 - Czterdzieści głosów.....	150
Rozdział 15 - Miasto pod zamknięciem.....	161
Rozdział 16 - To, czego nie da się przeciąć.....	174
Rozdział 17 - Trzydzieści siedem odpowiedzi.....	188
Rozdział 18 - Własnym imieniem.....	199
Rozdział 19 - Korona bez właściciela.....	216
Rozdział 20 - Imię, które zostaje.....	230

INTRO

Nera miała zapłacić za cudze imię wspomnieniem, ale kobieta po drugiej stronie stołu zażądała jeszcze sześciu srebrników.

- Dwa teraz. Cztery, kiedy je oddasz.

Położyła dłoń na blacie, nie zdejmując rękawiczki. Między palcami miała zaschniętą mękę. Nera spojrzała na jej kciuk, wykrzywiony po źle zrośniętym złamaniu, i na porządnie załatany mankiet. Spodziewała się przemytniczki albo złodziejki cmentarnych zapisów. Ta kobieta wyglądała, jakby oderwano ją od wyrabiania ciasta. W izbie nad przystanią pachniało łożem; pod deskami chlupotała woda, a przez szczelinę okiennicy widać było latarnię przy miejskiej bramie. Za nią zaczynał się Talren.

Siedem lat wygnania mieściło się teraz w szerokości rzeki.

- Rud mówił o trzech srebrnikach - powiedziała Nera.

- Rud nie będzie przez całą noc nikim.

Stary siedział przy piecyku i ogrzewał srebrną igłę. Nie zaprzeczył. Odkąd przybyli do przystani, nie odezwał się do niej inaczej niż przez ramię, jakby wciąż mogła zrezygnować, jeśli nie spojrzy jej w twarz. Uczył ją zdejmowania zapisów przez pięć zim. Pozwalał rozplatać wygasłe przysięgi, otwierać zamki należące do umarłych, znajdować fałszywe połączenia w srebrze. Żywego imienia nie dał jej dotąd dotknąć.

Nera wyliczyła dwie monety. Były ciepłe od ciała; nosiła je w zaszytej kieszeni przy żebrach. Pozostałe cztery stanowiły wszystko, co miała na przeprawę, nocleg i

odnalezienie człowieka, który kiedyś prowadził królewskie księgi urodzeń.

- Oddam je przed świtem.

- Imię też.

Kobieta ściągnęła rękawiczkę. Pod spodem nosiła wąską srebrną obrączkę, przeciętą w dwóch miejscach i spojeną ciemniejszym metalem. Rud przysunął stółek, obejrzał naprawy przez szkiełko, po czym wyciągnął rękę po sakiewkę. Nera przycisnęła ją do stołu.

- Najpierw przysięgi. Chcę wiedzieć, co razem z nim wezmę.

- Dostawy mąki do zamkowej piekarni. Dług u młynarza. Służba królowi.

Ostatnie słowa zabrzmiały równie zwyczajnie jak poprzednie. Nera poczuła napięcie pod szczęką. Człowiek, który kazał wywlec jej ojca z sali rady, od siedmiu lat przyjmował ten tytuł z ust piekarzy, przewoźników i kobiet cerujących rękawy. Potrzebowała właśnie takiego imienia: żywego, zapisanego w mieście, objętego prawem przejścia przez bramę. Jej własne wystarczyło, żeby uruchomić szafot.

- Jakiego rodzaju służba?

- Dowóz na wezwanie. Pierwszeństwo zamkowych zamówień. Postuszeństwo straży. Nie szukaj kogoś bez tej ostatniej. Takich od zimy nie wpuszczają.

Rud spojrzał wreszcie na Nerę. Nie musiał przypominać jej, że pożyczone imię nie zmieniało twarzy. Sprawiało tylko, że zaprzysiężone przedmioty uznawały nowego nosiciela za właściciela: brama, zamkowe drzwi, pierścienie strażników. Gdyby któryś człowiek rozpoznał w niej wygnaną córkę

króla, żadne srebro by go nie oszukało. Miała dwadzieścia jeden lat, kiedy uciekała z miasta; siedem kolejnych zmieniło ją mniej, niż potrzebowała. Ściągnęła włosy na kark i schowała je głębiej pod chustą.

- Zróbmy to.

Kobieta przedstawiła się jako Istra. Wymówiła imię, dotykając obrączki, a Rud wsunął rozgrzaną igłę pod ciemne spojenie. Nera nadstawiła lewą dłoń. Ukłucie było niewielkie; gorsza okazała się chwila, w której starzec połączył jej krew ze srebrem. Poczula pod skórą ruch, jakby ktoś przeciągał bardzo cienką nić od palca w stronę łokcia. Istra zacisnęła zęby. Jej obrączka powoli traciła połysk.

- Nie wybieraj tego, co możesz opowiedzieć - mruknął Rud. - Wybierz coś, co jeszcze potrafisz przeżyć. Inaczej weźmie samo.

Nera miała przygotowany wieczór w pałacowej kuchni. Skończyła wtedy dwanaście lat, uciekła nauczycielowi rachunków i jadła gorące śliwki prosto z rondla. Matka znalazła ją pod stołem, ale zamiast wyciągnąć, usiadła obok na podłodze. Nera pamiętała zaskoczenie kucharki, klejące się palce, ciepło przy biodrze. Przez całe wygnanie wracała do tej chwili, kiedy potrzebowała uwierzyć, że poza tronem czekał na nią kiedyś także dom.

Wybrała ją dlatego, że miała wystarczyć.

Rud przekręcił igłę. Przez moment Nera zobaczyła obce dłonie wsypujące mąkę do dzieży. Wiedziała, bez zastanowienia, że lewy uchwyt jest obluźowany i nie należy za niego ciągnąć. Potem przyszła pewność znacznie głębsza niż obraz: była Istrą, spóźniła się z dostawą, młynarz znów policzy za dużo. Szarpnęła rękę, ale Rud przytrzymał nadgarstek.

- Twoje imię.

- Nera.

- Całe.

Zawahała się przy obcej kobiecie. Nić zacisnęła się aż pod pachą.

- Nera Sarn.

Istra podniosła głowę. Jej wzrok przesunął się z twarzy Nery na chustę skrywającą włosy. Potem obrączka kobiety zmatowiała do końca, a pod skórą Nery pojawił się cienki srebrny łuk. Rud odsunął igłę. Zabrało to mniej czasu niż nalanie kubka wody.

Nera spróbowała przypomnieć sobie śliwki. Wiedziała, że były. Wiedziała też, dlaczego przed chwilą o nich myślała. Nie potrafiła jednak odnaleźć kuchni, twarzy matki ani własnego śmiechu. Pozostała wiadomość o zdarzeniu, równie odległa jak data jakiejś bitwy. Docisnęła paznokcie do blatu. Rud udawał, że czyści narzędzia.

- Kiedy zwrócę imię...

- Nie.

Nie zapytała ponownie. Kobieta po drugiej stronie stołu poruszała bezgłośnie ustami. Usiłowała się przedstawić. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, którego nie było podczas ukłucia. Nera wyjęła pozostałe cztery srebrniki i przysunęła je razem z sakiewką.

- Przed świtem - powtórzyła.

Rud schował igłę, potem zawiesił Nerze na szyi woreczek grubej soli. Wystarczyło wetrzeć ją w nakłucie, żeby przerwać połączenie. Imię wróciłoby do właścicielki, lecz wszystkie pieczęcie w pobliżu usłyszałyby zerwanie. Przy

bramie oznaczało to zamknięcie krat i alarm. Nera wsunęła woreczek pod koszulę, obok miejsca po monetach.

Schodząc na pomost, obejrzała się jeszcze. Istra trzymała pieniądze, ale patrzyła na pustą obręczkę.

Przewoźnik wziął zapłatę od Ruda. Nera stała na dziobie i obserwowała mury, szukając okna swojej dawnej komnaty. Nie znalazła go w ciemności. Wyżej, ponad dachami, płonęły światła zamku, w którym Hadran przechowywał pierwszy zapis własnego imienia. Tego zapisu zamierzała szukać. Bez niego pozostawał panem wszystkich zaprzysiężonych bram i ludzi; z nim w jej dłoni mógł stracić koronę, zanim ktokolwiek wyciągnie miecz.

Przy wejściu do miasta strażnik uniósł żelazny pierścień.

- Imię?

- Istra.

Metal rozgrzał się czerwono. Krata za plecami mężczyzny drgnęła i zaczęła się podnosić. Nera zrobiła krok, lecz strażnik zatrzymał ją drzewcem włóczni.

- Nowe polecenie dla dostawców zamkowych.

Dotknął pierścieniem srebrnego łuku na jej dłoni. Pod skórą odpowiedziało ukłucie.

- Z rozkazu króla Hadrana: jeżeli znasz miejsce pobytu Nery Sarn, masz je wskazać.

Nera zacisnęła usta. Lewa dłoń uniosła się wbrew jej woli. Wyprostowany palec powoli obrócił się ku jej piersi.

Rozdział 1 - Imię, które zostało przy bramie

Palec dotknął wełny nad jej mostkiem. Nera chwyciła lewy nadgarstek prawą ręką, ale zdołała tylko docisnąć go mocniej do piersi. Strażnik spojrzał na ten ruch, potem na jej twarz. Nie rozpoznał jej jeszcze. W jego oczach pojawiło się raczej zniecierpliwienie człowieka, któremu ktoś utrudnia ostatnią godzinę służby. Za plecami miał podnoszącą się kratę; za kratą, w świetle dwóch lamp, czekał wózek z workami. Człowiek przy dyszlach pochylił się, sprawdzając, czy może już przejść.

- Co pokazujesz?

Nera puściła nadgarstek. Lewa dłoń pozostała przy sercu, posłuszna rozkazowi złożonemu w cudzym imieniu. Prawą wsunęła pod kołnierz i wyciągnęła woreczek. Sznurek nie chciał ustąpić. Szarpnęła go zębami, czując na języku sól przenikającą przez płótno.

Strażnik zobaczył biały okruch.

- Ręce na widoku.

Jej prawa ręka zaczęła wysuwać się spod brody. Rozkaz był prosty; imię Istry nie potrzebowało go rozumieć lepiej niż ten poprzedni. Nera skręciła tułów, jakby chciała osłonić dłonie przed wiatrem, i wcisnęła rozerwany woreczek między wyprostowany palec a nakłucie po igle. Kryształki rozsypały się po koszuli. Kilka weszło w ranę.

Ból przeszedł przez ramię aż do szczęki.

W tej samej chwili naparła całym ciężarem na drzewce włóczni. Nie próbowała odebrać strażnikowi broni. Był cięższy i przygotowany do szarpnięcia; przyciągnął drzewce

do siebie, a ona poszła za nimi, wpadając barkiem pod jego łokieć. Uderzył ją nasadą dłoni w skroń. Świat przechylił się i Nera zobaczyła z bliska mokry kamień. Wtarta sól, zanim zdążył chwycić ją za gardło.

Srebro pod skórą rozpadło się na blade punkty. Dłoń otworzyła się sama, już bez przymusu. Nad głową odezwał się dzwon, tak bliski i głośny, że przez moment nie słyszała niczego więcej. Krata przestała się podnosić.

Człowiek z wózkiem krzyknął. Zamiast cofnąć ładunek, szarpnął go naprzód, chcąc zdążyć na przystań. Koło stanęło w koleinie dokładnie pod żelaznymi zębami. Strażnik odwrócił głowę; wystarczyło, żeby Nera wyrwała mu brzeg chusty i rzuciła się ku prześwitowi obok worków. Upadła na kolano, podparła prawą dłoń i precyzyjnie pod boczną belką wózka.

Krata uderzyła w dyszel. Drewno pękło, wózek przechylił się na bok, a jeden z zębów rozdarł jej rękaw i skórę na przedramieniu. Szarpnięcie zatrzymało ją na sekundę. Cofnęła łokieć, tracąc kawałek materiału, i przetoczyła się na bruk po miejskiej stronie. Worek spadł tuż obok jej głowy. Mąka zasłoniła lampę.

- Ta kobieta! Istra! Zatrzymać ją!

Wstała, uderzyła biodrem o narożnik wozu stojącego za bramą i pobiegła wzdłuż muru. Nie miała przewagi większej niż kilkanaście kroków. W głębi przejazdu ktoś odciągał rannego tragarza, ktoś inny próbował podważyć kratę. Strażnik po zewnętrznej stronie nie mógł jej ścigać, ale przy wartowni pojawiło się dwóch następnych. Usłyszała ponowny rozkaz zatrzymania się. Tym razem nie poczuła niczego poza strachem.

Pierwsza uliczka prowadziła do zamkniętego składu. Zauważyła łańcuch między słupkami i skręciła, zanim weszła w ślepy zaułek. Przy kolejnym domu schody biegnęły nad wejściem do piwnicy. Wsunęła się pod nie na czworakach, w ciemność pachnącą wilgotnym drewnem i kapustą. Przycisnęła twarz do rękawa. Kroki minęły ją, zatrzymały się i wróciły. Przez szparę między stopniami widziała podeszwy, potem czerwony odbłask lampy na ostrzu.

Nera czekała, aż zacznie boleć ją kark. Strażnik zajrzał do zamkniętej piwnicy obok, potrząsnął klamką i odszedł, wołając do towarzysza, żeby obstawił schody na górny targ. Dopiero gdy lampy znalazły się za rogiem, pozwoliła sobie na oddech. W lewej dłoni wciąż trzymała zmięty woreczek. Zostało w nim trochę soli, wilgotnej od krwi.

Nie miała już prawa wejścia do miasta, chociaż znajdowała się w jego środku.

Przez chwilę układała w myślach drogę powrotną do Ruda. Za bramą leżała przystań, dalej rzeka i izba, w której kobieta odzyskiwała właśnie swoje imię. Nera wyobraziła sobie jej ulgę. Zaraz potem usłyszała ponowione wołanie o Istrze. Na bramie zostało imię piekarki, a nie wygnanej księżniczki. Straż nie musiała znać sztuki przeplatania zapisów, żeby pójść po właścicielkę obrączki.

Rud zrozumie dzwony, pomyślała. Zabierze ją stamtąd.

Powtórzyła to jeszcze raz, z mniejszą pewnością. Na wygnaniu starzec zawsze wiedział, kiedy należy porzucić pracę, wygasic piec i wyjść tylnymi drzwiami. Tym razem mógł czekać na nią. Bez spotkania nie dowiedziałby się, czy uciekła, czy leży pod kratą.

Rozdarła uszkodzony rękaw prawą ręką i zębami. Owinęła paskiem przedramię, dociskając zwinięty materiał do cięcia.